Cena pojed. egz. 15 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 45 Toruń, 23 grudnia 1936 r. Rok III

Rewolucyjna doktryna

„Kiedy w Rzymie panował Cezar August pierwszy, w Judei narodził się Jezus, którego chrześcijaństwo zwie Chrystusem“..

„Jezus był biednym nauczycielem, który wędrował po zakurzonej, skwarnej Judei, żyjąc z darów przypadku; mimo to wyobrażają go zawsze czystym, uczesanym i gładkim, w niepokalanej szacie, a jest w nim jednocześnie jakiś bezruch, jakgdyby bez szelestu posuwał się po powietrzu“.

„W ciągu trzech lat zwędrował cały kraj, szerząc swą naukę, poczem wszedł do Jerozolimy, gdzie go oskarżono o chęć ustanowienia jakiegoś dziwnego królestwa w Judei; sądzono go na podstawie tego oskarżenia i ukrzyżowano razem z z dwoma złodziejami“.

„Doktryna o królestwie bożem, która jest ośrodkiem całej nauki Jezusa, jest bezwątpienia najbardziej rewolucyjną doktryną, jaka kiedykolwiek niepokoiła i przekształcała myśl ludzką. Nie dziw, że świat ówczesny nie zdołał ogarnąć jej znaczenia i cofnął się w przerażeniu nawet przed połowicznem zrozumieniem jej haseł, zagrażających ustalonym zwyczajom i urządzeniom ludzkości. Albowiem nauka o Królestwie Bożym, tak jak ją Jezus głosił, nie była niczem innem, jak śmiałem i nieuznającem kompromisów żądaniem zupełnej zmiany i oczyszczenia życia, zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz. Tej druzgocącej nauki szukać należy w ewangeliach, tam jedynie odczuwa się zgrzyt jej ciosu, wymierzonego w ustalone pojęcia“.

„Żydzi byli przekonani, że Bóg, jedyny całego świata, jest bogiem sprawiedliwym, ale i oni pojmowali go jako kupca, który z ojcem Abrahamem zawarł umowę, coprawda dla nich samych nader korzystną, obiecując im ostateczne panowanie na ziemi. Z lękiem i zgrozą patrzeli, jak Jezus obala te drogocenne zapewnienia. Mówił on, że Bóg nie jest handlarzem; niema narodu wybranego i niema uprzywilejowanych w królestwie bożem. Bóg jest kochającym ojcem wszego życia, taksamo niezdolnym do wyróżnienia kogo kolwiek, jak słońce, które świeci wszystkim zarówno. I wszyscy ludzie są braćmi, zarówno grzesznicy, jak i umiłowani synowie tego boskiego ojca. W przypowieści o dobrym Samarytaninie Jezus potępił tę naturalną dążność ludzką do wywyższania własnego narodu kosztem innych ras i wierzeń. W przypowieści o pracownikach w winnicy Pańskiej odbierał żydom ich uparte mniemanie, że że mają szczególne prawo do Boga“. W Królestwie Niebieskiem niema przywilejów, ani rabatów, ani wymówek“.

„.... nauka jego potępiała jednocześnie wszystkie nierówności systemu ekonomicznego, wszelki

Dzielimy się z Wami opłatkiem...



Z OKAZJI NARODZIN BOŻEJ DZIECINY DZIELIMY SIĘ Z WAMI SIOSTRY I BRACIA, JEDNOŚCIANKI JEDNOŚCIOWCY, CZYTELNICZKI I CZYTELNICY PRENUMERATOROWIE I WSPÓŁPRACOWNICY — BIAŁYM OPŁATKIEM.

RÓWNOCZEŚNIE SKŁADAMY WAM NA TE ŚWIĘTA RADOŚCI — SERDECZNE ŻYCZENIA ZDROWIA I SZCZĘŚCIA.

ZARZĄD GŁÓWNY ZMP. „JEDNOŚĆ“ I REDAKCJA „DEMOKRATY“

majątek prywatny i wszelkie korzyści osobiste. Wszyscy ludzie należą do Królestwa; życie sprawiedliwe dla wszystkich, jedyne życie sprawiedliwe — to służba boża i oddanie się woli bożej ze wszystkiem, co posiadamy i czem jesteśmy". „Nieustannie napadał na prywatne dostatki i na wszelkie przywileje prywatnego życia". „Idź, cokolwiek masz przedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie" — słowa Jezusa.

„Łacniej jest wielbłądowi wynijść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do Królestwa Bożego" — słowa Jezusa. „Jezus nie obiecywał wyrachowanej sprawiedliwości, głoszonej przez formalistyczną religię. Znaczna część jego powiedzeń zwraca się przeciw drobiazgowym regułom nabożności. „I spytali go Faryzeuszowie i Doktorowie: „Przecz uczniowie twoi nie chodzą według podania starszych, ale jedzą chleb pospolitemi rękoma? A On odpowiedziawszy rzekł im: „Dobrze Izajasz o was obłudnikach prorokował, jako napisano: Lud ten wargami mnie czci, ale ich serce daleko jest ode mnie. Lecz próżno mnie chwalą, ucząc nauk i przykazania ludzkiego. Albowiem opuściwszy przykazania boskie trzymacie ustawy ludzkie, umywanie dzbanków i kubków i wiele innych rzeczy tym podobnych czynicie. I mówił im: Zaprawdę niszczycie przykazania boże, abyście jeno ustawę waszą zachowali".

H. G. Wells. Historia Świata. Str. 160 i następne.

Tajna organizacja młodzieży szkolnej

Demaskujemy „Robotę Szkolną" Legionu Młodych

Ktoś z przyjaciół „Demokraty" — były członek „Legionu Młodych", którego dziś „ruszyło" sumienie i jak sam pisze „dla zmazania choć części swoich win" — nadesłał nam wielką pracę zatytułowaną „Robota szkolna". Po uważnym przestudiowaniu jej, mamy całkowity obraz roboty szkolnej „Legionu Młodych", sanacyjnej organizacji młodzieży, prowadzonej wśród młodzieży szkół średnich i zawodowych. Ten obraz jest rewelacyjny, przynajmniej dla nas.

Na początek dajemy ogólne kontury obrazu, oraz zasadniczy rysunek. Zaznaczamy przytym, że rola redakcji „Demokraty" ogranicza się w tym wypadku do roli referenta. Referujemy na podstawie statutu, okólników, instrukcji z reguły „ściśle tajnych" i t. p. Urywki przytaczane dosłownie ujmujemy w cudzysłowy. Po tych uwagach wstępnych, przejdźmy in medias res. *Red.*

„Celem **przygotowania rezerw i dostatecznego dopływu materiału kandydackiego,** „Legion Młodych" powołał do życia na terenie szkolnym organizację uczniowską o charakterze **tajnym** (wszystkie podkreślenia nasze!) pod nazwą Związek Młodz. Szkolnej, „Filarecja" w **skrócie „F"**, „Tajność" „F", była koniecznością ze względu na **charakter polityczny,** jaki nosi, przy apolitycznym nastawieniu wychowania w szkołach". „Od chwili założenia, to jest **od 1931 r.,** aż do roku 1932 „F" była w stadium tworzenia się i dostosowywania do warunków rozwoju". „W roku szkolnym 1932/33, po ostatecznym przepracowaniu schematu organizacji i planu pracy wewnętrznej" nastąpiła jej rozbudowa na cały obszar Państwa Polskiego.

„Mając na uwadze fakt, że praca tajna, szczególnie dłuższa, nie daje dużych efektów organizacyjnych, „F" postanowiła prowadzić swą robotę, również jawnie, a mianowicie, **przerzucając swe** Koła do zespołów **„Straży Przedniej".**

„Praca wyszkoleniowa członków „F", podzielona jest na dwa etapy:

a) I stopień członkostwa „F",

b) II stopień członkostwa „F".

„Stopień I obejmuje pracę idaologiczno-organizacyjną, stopień II — pracę społeczną na terenach, wyznaczonych przez „Legion Młodych".

Zawiązywanie Kół stopnia pierwszego.

„Terenem badania przyszłych kandydatów stopnia pierwszego, jest ogół uczniów danej szkoły od klasy piątej wzwyż". **Dla badania uczniów i dla pozyskania ich sympatii i zaufania, członkowie obwodów „Legionu Młodych" organizują udzielanie bezpłatnych korepetycji".** Na terenie nieopanowanym przez „Robotę szkolną", nawiązuje się kontakt osobisty przez 2 do 3 uczniów, **nic wzajemnie o sobie niewiedzących".** Ludzie ci przeprowadzają, każdy na swoją rękę, pierwszą, powierzchowną lekcję na: przychylnie usposobionych, biernych i przeciwników naszej ideologii, **drogą ścisłej obserwacji uczniów".** „Obserwacje przedstawiają na piśmie swym kierownikom, najpóźniej do 1 miesiąca po wejściu w teren".

Po obserwacjach i rozmowach z każdym uczniem **dodatnio zakwalifikowanym,** obwodowy referent „Roboty szkolnej", ustala personalny skład Koła stopnia I-go, które zawiązuje, mianując starszego filaretę oraz delegata Roboty szkolnej".

Praca w Kołach stopnia pierwszego.

Praca w stopniu I ma za zadanie przygotować ucznia do „Legionu Młodych". W ciągu 3-ch do 4-ch miesięcy, uczniowie w szeregu referatach „muszą przepracować większość kwestii społecznych, historycznych, ekonomicznych oraz gospodarczych, oświetlonych z punktu widzenia „Legionu Młodych". Przyczym **„dawki Legionu Młodych powinny być dawane w sposób umiarkowany, a wogóle nie należy podkreślać zbyt silnie łączności organizacji „F" z „Legionem Młodych".** „Poza pracą ściśle wewnętrzną należy **przepracować plan roboty na terenie szkolnym, zmierzający do opanowania poszczególnych organizacji szkolnych".**

II stopień członkostwa „F" — robota elitarno-kierownicza".

Ze stopnia pierwszego do stopnia drugiego, przechodzi uczeń po wypełnieniu szeregu warunków, m. in. trzymiesięczna praca w stopniu pierwszym oraz **egzamin przed wyznaczonym delegatem „Legionu Młodych".** „Po wypełnieniu tych warunków wzywa się kandydata do drugiego stopnia przed odnośne władze i oświadcza mu się oficjalnie, że na podstawie dotychczasowych prac przejmuje się go do drugiego stopnia, poczym **odbiera się od niego przysięgę** i daje się mu odpowiedni przydział do pracy zewnętrznej. Po wy-

konaniu prac przydzielonych i po złożeniu raportu pisemnego, dany członek II-go stopnia, **zostaje członkiem „Legionu Młodych“.**

„W wypadku niewywiązywania się danego członka z przydzielonych mu prac i obowiązków, odnośne władze organizacji zawieszają go **bez jego wiedzy** w czynnościach członka“.

„W razie nieumyślnej bodaj **zdrady tajemnicy** przez jednego z członków II-go stopnia, **pozostali członkowie dostają rozkaz usunięcia go ze swego życia towarzyskiego,** aż do chwili wyjaśnienia sprawy, a odnośne władze **wydają nań** zaoczny wyrok“.

„Członkowie stopnia drugiego tworzą **sztabową elitę,** przygotowaną do objęcia kierowniczych stanowisk w Kołach stopnia -go, jak również we wszelkich organizacjach, istniejących na terenie danej szkoły“. **Oni również przeznaczeni są na prowadzenie roboty w „Straży Przedniej“.**

Struktura organizacyjna „organizacji „F“.

„W Kole „F“ pierwszego stopnia, bezpośrednią władzą dla członków Koła jest starszy filareta, wybrany większością 3/5 danego Koła. (Koło nie może liczyć mniej członków niż 5 a więcej niż 15 i mianowany przez referenta obwodowego Roboty szkolnej“. (Referent obwodowy jest wyznaczony przez obwód „Legionu Młodych“ — może nim być tylko doświadczony legionista!)

Referent obwodu „Roboty szkolnej“ jest całkowicie odpowiedzialny za R. S. bezpośrednio przed referentem okręgowym i władzami „Legionu Młodych“ w Warszawie. Im też przesyła odpowiednie co 6 tygodni sprawozdania.

Władze organizacji.

Władzami organizacji są: (artykuł 13 statutu dosłownie) a) Wielka Rada „F“; b) Szef „F“; c) Kapituła „F“; d) Delegaci Kapituły; e) Starsi „F“.

Do kompetencji Wielkiej Rady „F“ należy (art. 14 statutu), a) zmiana statutu i deklaracji ideowej; b) przyjęcie raportu całorocznej pracy szefa „F“; c) wybór siedmiu elektorów.

Skład Wielkiej Rady (art. 15) jest następujący: a) szef „F“; b) członkowie i delegaci Kapituły; c) starsi „F“; d) delegaci poszczególnych Kół, wybierani w stosunku 1 : 15 z członków każdego Koła bezwzględną większością Koła; pierwszym delegatem każdego Koła jest starszy „F“. Zebrania Wielkiej Rady „F“ odbywają się raz na rok i są **bezwzględnie tajne** (art. 16). Wielwa Rada „F“ — **wybiera siedmiu elektorów,** którzy **bezwzględną większością na tajnem posiedzeniu wybierają szefa „F“.** Elektorzy są obowiązani zachować **ścisłą tajemnicę wyboru szefa „F“.**

„Kapituła mianowana przez szefa „F“, jest jego ciałem doradczem i pomocniczym, składa się z trzech do siedmiu osób. Członkiem Kapituły może być każdy członek „F“ powołany przez szefa „F“. **Jest on obowiązany wypełniać wszystkie** rozkazy szefa „F“ (art. 19).

Starsi „F“ stoją na czele Kół, są oni wybierani większością 3/5 głosów (art. 21). Zmian statutu przeprowadza szef „F“ (art. 25).

* * *

Taką to „robotę szkolną wśród młodzieży uczęszczającej do szkół średnich, zawodowych, prowadził (a może jeszcze prowadzi!) osławiony **„Legion Młodych“, Związek Pracy dla Państwa —** sanacyjny potworek „młodzieżowy“.

(Dalsze szczegóły w następnym numerze).

Zjazd „Zetu”

Związek Młodzieży Polskiej, znany pod konspiracyjnym skrótem „Zet“, był ściśle tajną organizacją młodzieży akademickiej. Powstał on w roku 1886, jako przejaw narastających dążeń politycznych po długim okresie zaniku tych dążeń w największej części ziem polskich, stanowiących zabór rosyjski, zaniku spowodowanego klęską, poniesioną w powstaniu styczniowym.

Podrosło nowe pokolenie młodzieży, a wraz z nim odradzać się poczęły aspiracje polityczne narodu. Dowodem tego odrodzenia był „Zet“.

Ówczesny „Zet“ łączył młodzież różną; przekonania socjalistyczne ścierały się z poglądami nacjonalistycznymi, lecz początkowo starcia nie przybierały charakteru groźnego dla istnienia wspólnej organizacji. Wielu wybitnych poźniejszych działaczy socjalistycznych, jak i działaczy endeckich przeszło w owym czasie przez „Zet“, rozszerzający swe wpływy szybko na środowiska młodzieży po wyższych uczelniach w Polsce i zagranicą.

Pierwsze oznaki zewnętrzne istnienia „Zetu“ — to wystąpienia młodzieży warszawskiej w setną rocznicę 3-go maja oraz w takąż rocznicę powstania Kilińskiego. Represje w związku z „kilińszczyzną“ rozbijają na czas krótki „Zet“ warszawski, a następnie powodują scysje między młodzieżą socjalistyczną a nacjonalistyczną.

Wynikiem tych tarć było rozwiązanie „Zetu“; rozwiązanie to było zresztą pozorne, gdyż w roku 1896 powstał nowy „Zet“, już bez udziału socjalistów.

Nowy „Zet“ w dalszym ciągu, wzorem innych organizacyj konspiracyjnych, zachowywał pewne formy organizacyjne, zaczerpnięte u masonów, natomiast treść wewnętrzną brał od poprzedników swych — filomatów.

„Zet“ odegrał doniosłą rolę w życiu duchowym Polski; dążąc do starannego doboru ludzi, ogarniając najrozmaitsze dziedziny działalności, „Zet“ pozastawił po sobie ślady niezatarte.

Zawiązawszy się jednocześnie z powstaniem „Ligi Narodowej“, „Zet“ stał jej blisko w czasach jej górnych i chmurnych; „Zet“ nie był nominalnie organizacją polityczną czynną, nie należał do żadnej partii politycznej, ale na terenie młodzieżowym prowadził akcję zgodną z dążeniami „Ligi Narodowej“.

W początkach dwudziestego wieku „Zet“ wyłania w Warszawie swoją „komisję robotniczą; organizuje ona i prowadzi „Związek im. Jana Kilińskiego“, ów ośrodek krystalizacyjny w czasach późniejszych Narodowego Związku Robotniczego. To są drogi genealogiczne, które ustalają pokrewieństwo między „Zetem“ a narodowym ruchem robotniczym.

Również ruch włościański w b. Kongresówce wiele ma do zawdzięczenia „zetowcom“, którzy gorliwie pracowali w swoim czasie w ówczesnym Towarzystwie Oświaty Narodowej. (Nielegalna TON).

„Zet“ podjął hasło i poprowadził walkę o szkołę polską; na tym tle powstał konflikt między „Zetem“ a „Ligą Narodową“, która po utworzeniu „półjawnego stronnictwa narodowo-demokratycznego“ pod zaborem rosyjskim, skwitowała z hasła niepodległości, jak następnie skwitować miała z demokratyzmu i z dążeń do postępu choćby najumiarkowańszego. Rozgłośny policzek wymierzony przez „zetowca“ Dmowskiemu na ulicy Warszawy przypieczętował haniebne stanowisko tego polityka w sprawie szkolnictwa polskiego oraz całkowity rozbrat między „Zetem“ a endecją.

Następnie „Zet“ kieruje „Organizacją Młodzieży Narodowej“. Secesja z „Zetu“ organizuje „Zarzewie“. W drużynach strzeleckich rej wiodą „zetowcy“, którzy następnie wstępują do legionów.

Inna część „zetowców“, słabsza duchem, wchodzi do „Ligi Narodowej“ i podleje duchowo wraz z nią coraz bardziej; po przewrocie majowym, wielu z nich bez skrupułów przechodzi do sanacji. Ci najmniej powinniby rościć pretensji do dziedzictwa duchowego „Zetu“.

A jednak — ci właśnie zorganizowali zjazd „Zetu“ „z okazji jego pięćdziesięciolecia“. Przyplątano tu i dzisiejszą „Młodzież Demokratyczną“, która ani nie jest demokratyczną, ani też niełatwo potrafi udowodnić swe pokrewieństwo z „Zetem“.

Szło o stworzenie pozorów siły, któreby mogły sprawić, że organizatorzy zjazdu zostaną dopuszczeni do rządów, do korytka państwowego. Dotychczas bowiem, pomimo wysiłków z ich strony, byli oni trzymani z dala od wielkiego ołtarza i nawet zlekka frontowali.

Jak ci organizatorzy pewni byli sukcesu, stwierdza fakt, że na zaproszeniach pisali. „z powodu spodziewanej obecności p. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza, na otwarcie Zjazdu prosimy o punktualne przybycie“.

Obie te obecności zawiodły. Więc też w sali rady miejskiej w Warszawie, gdzie tylko pewne rzędy mogą coś usłyszeć z przemówień mówców, mówcy ci ględzili sobie coś tam, ale nikt ich nie słyszał.

Wystąpił nawet inżynier Bujalski, imieniem oportunistycznego stowarzyszenia „byłych Kilińczyków i enzeterowców“; stowarzyszenie to nie posiada żadnego wpływu i znaczenia i jest zbiorowiskiem staruszków, żyjących wspomnieniami i polujących na względy rządów każdorazowych.

Wystąpił emerytowany major Bogusławski, zgłaszający chęć przystąpienia do korytka ze strony kilkudziesięciu endeków, których nawet na zjazd nie zaproszono, ale którzy z własnej chęci się stawili.

Ale czy to korytko będzie do rozporządzenia to jeszcze nie jest wiadomo.

Z deklaracji ideowej zjazdu wynika, że uczestnicy daleko odbiegli od ideologii „zetowej“, której podstawą był wolny Polak w wolnej Polsce. I jakby drwiną brzmiało dawne hasło: „swoboda w myśleniu, karność w działaniu“ — w ustach ludzi, popierających system Brześcia i Berezy, system ucisku politycznego, karzącego nie za czyny, ale za najtajniejsze myśli. **St. S.**

Zwycięstwo kultury nad barbarzyństwem

W dniu 10 grudnia br. parlament narweski wręczył pokojową nagrodę Nobla wybitnemu publicyście pacyficznemu Karolowi von Osietzky.

Fundator nagrody, Alfred Nobel pamiętając, iż pokój jest zasadniczym warunkiem wszelkiego rozwoju nauki, postępu, kultury, nie pominął i tych, którzy walczą o pokój, którzy krzewią idee pacyfizmu, stawiając ich na równi z twórczymi ludźmi nauki. Nagroda Nobla to nie tylko uzyskanie 153 tyś. koron szwedzkich, a tym samym pozbycie się raz na zawsze trosk materialnych dla nagrodzonych, ale to przede wszystkim najszczytniejsze i najwyższe wyróżnienie, o którym na ławach szkolnych marzy zazwyczaj młodzież.

W tym roku nadano pokojowy laur Nobla Karolowi von Osietzky.

Nadanie nagrody niemieckiemu publicyście, skazanemu za swoją działalność pacyfistyczną przez niemiecki faszyzm, na długoletnie tortury w obozie koncetracyjnym, odbiło się szerokiem echem w całym świecie i może jak nigdy dotąd nie wzbudziło tyle radości i uznania zarówno dla wielkiego Osietzky'ego, jak i dla zacnego Storthingu norwesgiego.

Tegoroczny laureat Nobla Karol von Osietzky to postać znakomita. Męczennik idei, gorący patriota o stalowym i niezłomnym charakterze. On naprawdę ukochał swój naród, poświęcając mu wszystkie swe siły, chcąc go bronić przed klęskami i barbarzyństwem pożóg wojennych. Za swoje przekonania, idee przechodzi przez piekło więzień Spandawy, Sonenburgu i najsroższego z obozów koncetracyjnych brunatnej reakcji w Esterwegen.

Zmaltretowany, ztorturowany, bliski obłędu i zrujnowany gruźlicą, nie ugiął się przed nieludzkością i barbarzyństwem faszyzmu, ale śmiało przeciwstawiając ciemniocie reakcyjnej moc swego ducha, zwyciężył. Chory, znękany 50-letni Osietzky zwyciężył i doczekał się najszczytniejszego wyróżnienia. Laur Osietzky'ego stał się symbolem zwycięztwa ducha, zwycięztwa sprawiedliwości i słuszności nad barbarzyństwem i kołtuństwem brunatnej reakcji niemieckiej. Stąd to ta wielka radość, uznanie i głęboki hołd, składany przez cały świat kultury i postępu Osietzky'mu.

Z drugiej znów strony laur Osietzky'go, to nietylko symbol triumfu ducha kultury i postępu, ale również oficjalny znak protestu świata kultury i wolności przeciwko barbarzyństwom niemieckiego faszyzmu.

Wyróżnienie Osietzky'go jest splunięciem w twarz, faszystowskim Niemcom za maltretowanie w obozach, za palenie książek, niszczenia pomników Heinego, Mendelsohna i t. p. Działalność Osietzky'go która go w kraju faszyzmu wtrąciła do więzień, a zagranicą przysporzyła najszczytniejszą nagrodę, jest najwymowniejszym

dokumentem zacofania faszyzmu, hamującego postęp i kulturę.

Wyróżnienie Osietzky'go nie obeszło się bez incydentu. Na wiadomość o przyznaniu nagrody Osietzky'mu, minister von Neurath, kazał przedstawicielowi Rzeszy w Norwegii wyrazić zdziwienie, za przyznanie nagrody znakomitemu publicyście. Był to pierwszy notowany w dziejach protest rządu przeciwko nadaniu nagrody Nobla swemu obywatelowi. To może się tylko zdarzyć w kraju panowania brunatnej reakcji.

Jakżeż wymowny był ten protest dla faszyzmu!

Ostatecznie bojąc się większej kompromitacji, pozwoliła Rzesza na wyjazd Osietzky'go do Oslo po nagrodę.

Jednak policzek wymierzony niemieckiemu faszyzmowi staje się piętnem barbarzyństwa i zacofania dla wszystkich faszyzmów. **A. G.**

Wyniki...

Główna fala ekscesów antysemickich na uniwersytetach zdaje się odpłynęła. „Narodowej" tradycji stało się zadość. Pozostawiła ta fala po sobie barbarzyństwo, zdemolowane sale uniwersyteckie, spalone i poniszczone akta, zamknięcie Uniwersytetu Warszawskiego, zawieszenie wykładów na wszystkich polskich uniwersytetach. Tysiące niezamożnych akademików poniosło znaczne szkody materialne (unieważnienie legitymacji, ewentualnie nowe wpisy itd.). No i pozostał piekący wstyd dla polskiej kultury i nauki.

Endeckie paniczyki, syte bohaterstwa i sławy mogą z dumą wrócić na święta na rodzinne łono. W przeróżnych „narodowych" Wólkach polskiej prowincji będą ich witali niczym polskie lwy Alkazaru. Biedne chłopaki! Takie to młode, a już tyle cierpi dla idei. Endeckie blokady uniwersytetów, odbywały się w niesłychanie „ciężkich" warunkach. Służące z „patriotycznych" domów całymi koszami znosiły kiełbasy i pieczywo. W Krakowie np. endecy głośno chwalą się tym, że jeden miłosierny klasztor przesłał blokującej młodzieży kilka tysięcy papierosów. Poczciwe księżule... W nocy blokująca młodzież tańcząc „narodowe" tanga i fokstroty spędzała bezsenne godziny w walce o Polskę Narodową.

Jedynym bodaj pozytywnym wynikiem blokady jest głęboki rozłam między młodzieżą Stronnictwa Narodowego a t. zw. O. N. R-em. O. N. R-owcy zdecydowanie wypowiedzieli się przeciwko blokadzie zorganizowanej przez Młodzież Wszechpolską, podległą Stronnictwu Narodowemu. Młodzi „narodowcy" wzięli się za łby, aż patrzeć miło. Jest to budujący przykład zgody narodowej.

Władze uniwersyteckie w walce z huliganami endeckimi, wykazały jeszcze raz swoją bezsilność. Rektorzy wydali odezwę, w której raczej głaszcząc niż karząc rozbestwioną młodzież endecką. Nie wahamy się stwierdzić, że bezsilność wykazywana przez władze wobec młodzieży endeckiej, jest **bezsilnością dobrowolną.** Na każdym uniwersytecie pierwszy z brzegu student mógłby władzom wskazać palcem kilku facetów, których przytrzymanie w areszcie „ochronnym" raz na zawsze zapobiegłoby „żywiołowym wystąpieniom młodzieży akademickiej". No ale cóż robić, skoro policja woli aresztować studentów lewicowych. Gdzieżby tam odważyła się aresztować „patriotów". **Jot.**

Hiszpańskie metody

W ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się wypadki, które w sposób jaskrawy wykazują, że poziom moralny i intelektualny znacznej części polskiego kleru, zwłaszcza zakonnego, pozostawia bardzo dużo do życzenia. Sprawa ta nabiera szczególnej aktualności wobec znanych wypadków hiszpańskich.

Weźmy dla przykładu ten osławiony Niepokalanów z jego „Rycerzem Niepokalanej" i „Małym Dziennikiem". Pisma te dzięki bezceremonialnej i nieprzebierającej w środkach akcji propagandowej kleru mają, jak na polskie stosunki, ogromne nakłady. Taki „Rycerz Niepokalanej" ma ponoć przeszło 700 tysięcy nakładu. Na polskie stosunki jest to cyfra... astronomiczna. Poziom zaś tych pism jest tego rodzaju, jakby „Rycerz Niepokalanej" nie był redagowany dla Polaków, ale dla Hotentotów czy Buszmenów. Braciszkowie z Niepokalanowa powinni zrozumieć, że Polska u licha nie jest terenem misyjnym. A jeśli tego te proste duszyczki w swej pokornej naiwności nie umieją zrozumieć, to winien się przecież ktoś wśród kleru znaleźć, kto by im to wytłumaczył. Nie cały przecież kler polski stoi na poziomie redaktorów „Rycerza Niepokalanej".

Tak, jak jest obecnie, jest napewno źle. Dla niewierzących „Rycerz Niepokalanej" z powodzeniem zastępuje pisma humorystyczne, dla wierzących katolików i dla uczciwych księży pismo to jest poprostu wstrętne. W opinii polskiej ten legendarny Niepokalanów uchodzi coraz to bardziej za jakąś twierdzę katolicyzmu. Czyż naprawdę twierdza polskiego katolicyzmu musi być twierdzą ciemnoty?

Dodajmy do tego reakcyjną metodę, stosowaną przez większą część prasy klerykalnej, metodę polegającą na oskarżaniu każdej myśli śmiałej i niezależnej o komunizm; dodajmy do tego dalej wyraźne angażowanie się nieraz wysokich dostojników kościelnych w imprezach wybitnie reakcyjnych — a otrzymamy wyraźny obraz hiszpańskich metod, stosowanych przez znaczną część polskiego kleru.

Do czego doprowadziły metody kleru hiszpańskiego w Hiszpanii, to powszechnie wiadomo. Boimy się, że także kler polski ze swojego siewu nie doczeka się dobrego żniwa.

Czyż nie lepiej byłoby naśladować wzór kleru francuskiego? Przecież we Francji nie płoną dziś kościoły, choć u steru jest rząd „Frontu Ludowego". Jest to nietyle zasługą powściągliwości francuskich marksistów, ile zasługą francuskiego kleru, którego poziom moralny i intelektualny budzi powszechne uznanie.

Młot.

P. S. Nie zdziwimy się wcale, jeśli w następnym numerze „Rycerza Niepokalanej" jakaś poczciwa panusia złoży parę złotych na mszę za nawrócenie się redaktorów i czytelników „Demokraty". To jest także hiszpańska metoda.

O własny pion

My Jednościowcy, otwieramy w Narodowym Ruchu Robotniczym nową kartę. Należymy bowiem do pokolenia które przyszło na świat albo w czasie wojny albo krótko przed wojną. Na dziecięce nasze lata przypadł okres zrastania się ziem polskich. Nie pamiętamy więc tego, jak było „za Niemca“ czy Moskala, obce nam spory „orientacyjne“, okres naszego dojrzewania przypadł na pierwsze lata Niepodległości. Chodziliśmy już do szkół polskich, służyliśmy lub służyć będziemy w wojsku polskim, nikt nas nie zmuszał do mówienia po niemiecku czy po rosyjsku.

W Narodowym Ruchu Robotniczym, znaleźliśmy się razem ze starszymi, którzy byli w innych niż my czasach wychowani. Godzimy się z nimi w wielu sprawach, ale są również zagadnienia, na które my inaczej patrzymy niż oni. Jedni ze starszych mają to nam za złe, inni uważają, że to jest nasze dobre prawo. Otóż z tymi, którzyby chcieli nas uczynić tylko „przedłużaczy“ swych myśli — pragniemy dziś podyskutować. Chodzi m. in. o sprawę radykalizmu; są tacy w Narodowym Ruchu Robotniczym (na szczęście nieliczni) którzy na różne sprawy robotnicze orientują się według P. P. S. Uważają oni bardzo starannie na to, aby przypadkiem nie pójść dalej, jak socjaliści. Jeżeli socjaliści idą np. 10 kilometrów, to oni biedaki tylko siedem albo osiem! I to nietylko w sprawach programowych, ale również taktycznych. Z tego rodzaju praktykami — my Jednościowcy zrywamy zasadniczo. **Jeżeli dobro polskiej klasy robotniczej będzie tego wymagać,** nie będziemy się w najmniejszym stopniu liczyć z takim lub innym stanowiskiem innych partii robotniczych. Orientować się będziemy wyłącznie **według własnego pionu,** a nie **według pionu innych.**

Tak zresztą zasadniczo ujmują tę sprawę jego czołowi przywódcy i my po tej linii pójdziemy. Są również tacy, nietyle w Narodowym Ruchu Robotniczym ile „przy narodowym ruchu“ panowie, którzyby chcieli przyczepić ten ruch do prawicy, uczynić zeń coś w rodzaju Katolickiego Stowarzyszenia Robotników. Ci orientują się znowu według tego, co powie ksiądz. Ksiądz zganił — martwią się, ksiądz pochwalił — cieszą się. Jakkolwiek jesteśmy ruchem o moralności chrześcijańskiej nie będziemy przybudówką plebanii. Raz dlatego, że „plebania“ też nie jest nieomylną, a następnie dlatego, że ten, który w plebanii mieszka jest... członkiem Stron. Narod., czy innej partii reakcyjnej. Narodowy Ruch Robotniczy musi mieć zupełnie wolne ręce i nie być krępowanym niczym w swej polityce i taktyce, wtedy on tylko spełni swe zadanie.

My Jednościowcy, zdajemy sobie sprawę z tego, że takie stanowisko nie wszystkim się podoba, że wiele umysłów, nawet nam przyjaznych nie chce się z tem pogodzić, lecz my z drogi, na którą weszliśmy **nie cofniemy się.** Pójdziemy naprzód bez kompromisów.

Otwieramy bowiem nową kartę w dziejach Narodowego Ruchu Robotniczego i chcemy aby ta karta była jaknajwspanialszą. **(W.)**

Skąd czerpie fundusze „Młoda Wieś”

Trzy tysiące złotych od Pomorskiej Izby Rolniczej

Przed niedawnym czasem odbył się w Warszawie, ogólnopolski zjazd sanacyjnej organizacji młodzieży wiejskiej pod nazwą „Młoda Wieś“. Zjazd podobno wypadł imponująco, uczestniczył w nim m. in. sam p. minister rolnictwa Poniatowski.

Na zjeździe, powzięto szereg **rrradykalnych** uchwał m. in. wysunięto postulat **reformy rolnej bez odszkodowania.**

Na marginesie sprawozdań z tego zjazdu prasa codzienna podała, że „Młoda Wieś“ utrzymuje przeszło **100 płatnych instruktorów** (w niektórych powiatach jest **po 2**) i że **organizacja tych młodych kadzichłopów skarb państwa kosztuje grube pieniądze.**

Znawcy stosunków wiejskich przywiązują szczególną uwagę do analizy budżetu „Centralnego Związku Młodej Wsi“. Na utrzymanie samej centrali w Warszawie wydano w r. 1935 przeszło 100 tysięcy złotych, poza tym na poszczególne województwa przeznaczono po kilkanaście tysięcy złotych a nawet na niektóre po 40 tysięcy zł. Sprawozdanie „Młodej Wsi“ nie wyszczególnia jednakże wszystkich województw, a pomija całkiem powiaty, gdzie wydatki również muszą być dokonywane, chociażby na utrzymanie po 2 instruktorów na powiat. Niestety nie podano dotąd konkretnie ile?, mimo, że konkurencyjny kramik z przeciwka t. zw. **„Zielone Koszule“** (organizacja młodzieży wiejskiej — majora Polakiewicza), groziły **opublikowaniem bilansów „Młodej Wsi“ — co dotąd nie nastąpiło i pewnie już nie nastąpi!.** Wyręczając „Zielone Koszulki“ co do jednego odcinka, zdradzimy dziś tajemnicę finansową „Młodej Wsi“ odnośnie Pomorza. Mianowicie **w czasie od 1-go kwietnia 1936 do 30 listopada 1936 r., „Młoda Wieś“ pomorska otrzymała od Pomorskiej Izby Rolniczej na robotę organizacyjną około 3000 złotych.** Doliczając subwencje z „innych źródeł“ — dochody „Młodej Wsi“ — Zarządu Wojewódzkiego w Toruniu, wynosiły w okresie 8 miesięcy około 5000 złotych. (W tem z składek członkowskich ani jeden grosz!)

Pieniądze te można z całym spokojem uważać za wyrzucone w błoto. Założono bowiem z trudem dosłownie kilka Kół, które, jeśli już się nie rozlazły, to niebawem rozlezą.

Na jeszcze jeden pikantny szczegół trzeba zwrócić uwagę: **w Pomorskiej Izbie Rolniczej finansującej „Młodą Wieś“, która na swym Kongresie uchwala reformę rolną bez odszkodowania,** rządzą **obszarnicy** (prezesem jest obszarnik ... pan Donimirski, właściciel Łysomic).

Tysiąc złotych nagrody temu, kto potrafi wytłumaczyć nam, że to nie jest z jednej strony załgany radykalizm, a z drugiej obrzydliwy oportunizm. Płacimy gotówką!

Z ruchu spółdzielczego

Spółdzielczość w Czechosłowacji

Odbywający się ostatnio w Warszawie zjazd władz naczelnych Międzynarodowego Związku Spółdzielczego, zwrócił powszechną uwagę na ruch spółdzielczości zagranicą.

Jest rzeczą znaną, że rola spółdzielczości w życiu gospodarczym wielu krajów jest niesłychanie doniosła, o wiele wydatniejsza niż rola, którą odgrywa w Polsce nasz młody ruch spółdzielczy. Znane są naogół dane o wielkim ruchu spółdzielczym Anglii, zrzeszającym ponad 7 milionów członków, obsługującym tym sposobem ponad połowę ludności, rozporządzającym przedsiębiorstwami i zakładami przemysłowymi, których wielkość w skali polskiej wydaje się nieosiągalna. Mniej nieco słyszy się o idącej wielkimi krokami naprzód, spółdzielczości skandynawskiej, szczególniej szwedzkiej, łamiącej kartel po kartelu i zdążającej wyraźnie do opanowania w imię interesów spożywcy całej gospodarki narodowej. Zupełnie natomiast nie mówi się o spółdzielczości w krajach znacznie nam bliższych geograficznie, historycznie i etnograficznie. Warto więc zapoznać się z ruchem spółdzielczym w Czechosłowacji, który pod wielu względami może nam służyć za przykład.

Spółdzielczość spożywców w Czechosłowacji, mimo ostrego kryzysu utrzymała swe pozycje zarówno pod względem liczby członków jak i obrotów i majątkowego stanu posiadania. Naczelną organizacją spółdzielczości spożywców w Czechosłowacji jest Zjednoczenie Związków Spółdzielczych, zrzeszające związki spółdzielcze warstw pracowniczych. W związkach tych zorganizowane jest 35 proc. ludności nierolniczej Czechosłowacji. Największym z nich jest Centralny Związek Czechosłowackich Spółdzielni w Pradze, zrzeszający 473 000 członków. Należące do niego spółdzielnie mają ponad 70 milionów udziałów i ponad 100 milionów funduszów rezerwowych i dokonały ponad miliard Kc. obrotów. Na drugim miejscu postawić należy Niemiecki Związek Stowarzyszeń Zarobkowo-Gospodarczych w Pradze z 251.000 członków, 23 milionami udziałów, 30 milionami funduszów rezerwowych i 460 milionami obrotów. Trzecie miejsce zajmuje Unia Czechosłowackich Spółdzielni w Pradze z 215.000 członków, z 31 mil. udziałów, 60 mil. funduszów rezerwowych i blisko 500 mil. obrotów. Tym sposobem wraz z innymi mniej ważnymi związkami, ruch spółdzielczy pracowniczy w Czechosłowacji zrzesza 1 007 000 członków, rozporządza 147 milionami udziałów i 203 mil. funduszów rezerwowych, gromadzi 519 mil. Kc. oszczędności członków i sprzedaje rocznie towarów za zgórą 2 miliardy Kc. Liczba spółdzielni należących do tych związków wynosi 1.735, przyczym rozporządzają one 4.731 sklepami i wytwórniami.

Prócz związków spółdzielczych, mających charakter rewizyjny i propagandowy, działają również centrale gospodarcze ruchu spółdzelczego. Największą z nich jest „Hurtownia Spółdzielcza", obsługująca spółdzielnie należące do Centralnego Związku w Pradze. Posiada ona 19,8 miliona Kc. udziałów, 41,9 mil. Kc. funduszów, dokonywa 455 mil. Kc. obrotu, w czym 138,8 milionów Kc. stanowią wytwory własnej produkcji. Na drugim miejscu wymienić należy hurtownię spółdzielni niemieckich z 7 mil. udziałów, 12,7 mil. funduszów rezerwowych, 271 mil. obrotu i 54 mil. wartości własnej produkcji.

Spółdzielczość, reprezentowana przez Zjednoczenie Związków Spółdzielczych, oparta jest na zasadach demokratycznych, propagowanych przez rozgałęzioną prasę spółdzielczą, wydawaną w kilku językach oraz przez wydatną działalność społeczno-wychowawczą.

Polacy nie powinni również zapominać o tym, że na terenie Czechosłowacji w Łazach na Śląsku Cieszyńskim, pracuje największa polska spółdzielnia spożywców — Centralne Stowarzyszenie Spożywców dla śląska w Łazach, będąca jednocześnie najpoważniejszą organizacją gospodarczą Polaków w Czechosłowacji.

Polski ruch spółdzielczy w Czechosłowacji, datuje się nie od dziś i spółdzielnie tam działające należą do najstarszych spółdzielni polskich. Tak więc spółdzielnia w Łazach jeszcze w r. ub. obchodziła swój 30-letni jubileusz, a w r. b. obchodzi 40-lecie założenia Stowarzyszenia Spożywców dla robotników i rolników w Stonawie.

Notatki z ubiegłych 15 dni

Kończą się ludzie sanacji

W zastraszającym tempie wykańczają się wpływowi i potężni ludzie sanacji.

Co jakiś większy proces, to dygnitarz sanacyjny jest weń zamieszany. I dziwna rzecz, owi kryształowo-czyści ludzie, co uratowali biedną Polskę od korupcji „przedmajowej" — wychodzą z tych procesów czarni, jak kominiarze. Brzydkie sprawy wychodzą na jaw. Takiemu np. Lisowi-Błońskiemu — führerowi na woj. lubelskie, b. sekretarzowi wojewódzkiemu BBWR. udowodniono przed sądem w Lublinie, że za czasów rosyjskich był szpiclem i wydawał w ręce policji rosyjskiej dobrych patriotów.

A do niedawna całe lubelskie województwo kłaniało się w pas... panu Lisowi! Inna znacznie większa ryba bo — p. **wojewoda Dziadosz,** zeznający w procesie Lisa Błońskiego, jako świadek — także wpadł. Podniesiono przeciw niemu zarzut, że sfałszował dokument ...i przysiągł fałszywie...!

Bardzo nieprzyjemna sprawa odbyła się również na Pomorzu, gdzie przed sądem stawał **b. starosta powiatu świeckiego, Krawczyk.** Sąd grudziądzki skazał go na 10 miesięcy więzienia za nieprawne przywłaszczenie sobie pieniędzy publicznych.

Już drugi starosta pomorski został skazany przez sąd grudziądzki w tym roku za nadużycia.

A ileż w międzyczasie pokończyło się mniejszych plotek sanacyjnych! A przecież to dopiero początek, mój Boże!

„Co to będzie"? „Co to będzie"?

Przesilenie w Anglii

Król angielski Edward VIII, zakochał się w pięknej Amerykance p. Simpson (podwójnej rozwódce) i chciał się z nią ożenić. Na drodze jednak szczęścia królewskiego stanął rząd angielski i parlament. Anglicy uważali, że to nie uchodzi. Król, chcąc nie chcąc, musiał złożyć koronę i wyjechać z Anglii.

Nie we wszystkich krajach jest tak surowa opinia publiczna. W pewnej południowo-amerykańskiej republice np. przed kilku laty prezydent rozwiódł żonę pewnemu wojskowemu i ożenił się z nią. **Nikt palcem nie kiwnął i nie znalazł się nikt, któryby wytłumaczył owemu prezydentowi, że to nie uchodzi.** Wysoki dostojnik Kościoła udzielił ślubu... Ł

Na pytanie dlaczego takie odmienne panują poglądy na jedną i tą samą sprawę w tych państwach jest taka odpowiedź. **W Anglii utrzymuje się „zgniła demokracja"** a w owej republice zaprowadzono **„nowoczesny ustrój narodowy"** — to jest **dyktaturę.**

Na marginesie pewnej książki

Sanacyjno - komunistycze paniusie

Nakładem mizernej księgarenki żydowskiej w Warszawie, ukazała się książka pt. „Ze wspomnień inspektora pracy“. Napisały ją dwie byłe inspektorki pracy, a treścią książki jest wyniesienie pod niebiosa zasług tych pań na polu ochrony pracy w Polsce. Sądząc z treści książki, bez nich Polska zawaliłaby się.

W rzeczywistości przyznać należy, że osoby te pewne zasługi w dziedzinie swej pracy istotnie położyły; nie przeszkadza to jednak uznaniu napisanej przez nie książki za niezwykle bujny wynik samochwalstwa i tupetu. Panie te książkę swoją umyśliły postawić sobie pomnik.

Mniejsza jednak o to; gdyby tylko tyle można było powiedzieć o książce, nie wartoby było wspominać o niej i robić autorkom niezasłużonej reklamy. Inne w niej rzeczy zasługują na podkreślenie.

Obie autorki przestały w swoim czasie pracować w inspekcji pracy; mężowie ich, skromni urzędniczkowie przed majem, poczynili następnie kariery błyskotliwe: jeden został wojewodą, drugi — dyrektorem monopolu państwowego.

Obie panie hołdowały w swoim czasie poglądom bardzo lewicowym, czego nie ukrywają w swych pamiętnikach; zwłaszcza ta od monopolu nie taiła się z sympatiami komunistycznymi ni z radością ze zwycięztw bolszewików w roku 1920-tym. Ale po maju stały się nagle zagorzałymi sanatorkami, jak tylu i tyle innych.

Przyszedł jednak czas, gdy mężowie tych pań zostali przesunięci na mniej wybitne stanowiska; trzeba przecież od czasu do czasu zmieniać pierwsze rzędy przy korytkach, by zaspokoić apetyty rzędów dalszych.

Gdy więc mężowie zostali odsunięci w cień, gdy pani (ta od monopolu) przestała jeździć do biura autem monopolowym, ba, nawet zupełnie została usunięta z posady, — wówczas z bronią i sztandarami wróciła do obozu dawnego, wskrzesiła w swej duszy sympatie komunistyczne, dając temu wyraz w wydanej świeżo książce.

Co tu mówić o N. P. R.; partia ta i jej zwolennicy miażdżeni są pogardą pani inspektorki (tej od monopolu). Pepesowcy są traktowani lekceważąco choć ich istnienie jest dostrzegane; socjaldemokracja Niemiec i Austrii również jest lekceważona. Całe uznanie tylko dla komunistów i bolszewików.

Czasem zdarzają się fakty, którymi autorka czuje się zażenowana i z których się tłumaczy. Np. zdarzyło się jej być stypendystką fundacji Rockefellera, rekina przemysłu amerykańskiego: sanacyjno-komunistyczna paniusia wyjaśnia, że korzystała ze stypendium, gdyż... nie wiedziała, kim jest Rockefeller! O biedne niewiniątko naiwne...

W spisie rzeczy przy końcu książki figuruje jako jeden z rozdziałów „Zakończenie“. Zakończenia tego jednak w książce nie ma: wydawca zląkł się możliwości konfiskaty całej książki i zakończenie skreślił. A szkoda, bo ciekawe byłyby konkluzje tupetowej paniusi.

Książka ta duże ma znaczenie, gdyż charakteryzuje nastroje wśród tej części burżuazji sanacyjnej, której nie wzbroniono wprawdzie korzystać z korytka, ale której z tego korytka polecono wycofać swe raciczki i przejść na stanowiska mniej eksponowane.

Od Administracji

Następny numer „Demokraty“, ostatni w roku bieżącym, ukaże się na Nowy Rok. Będzie to jednocześnie numer propagandowy, **o powiększonej objętości.** Koła, które pragną poza normalną ilością otrzymać propagandowe egzemplarze, zechcą bezwłocznie nadsyłać zgłoszenia, wymieniając **ilość egzemplarzy i adres osoby, pod jakim należy wysyłać gazety.**

Zasadnicza cena egzemplarza 10 groszy, **przy większych zamówieniach udzielamy poważnych zniżek.** Pieniądze wpłacać na PKO. nr. 214 407. Koła, które pragną brać udział **w konkursie, ogłoszonym w numerze 42** „Demokraty“, zechcą najpóźniej do dnia **10-go stycznia 1937,** nadesłać dokładne sprawozdania ze stanu czytelnictwa „Demokraty“ w ich miejscowości.

* * *

W związku z końcem roku obrachunkowego wszystkich Kolegów Kolporterów prosimy o **uregulowaniu zaległości** i rozliczenie się z pobranych egzemplarzy.

Administracja.

Z Zarządu Głównego

Z nowym rokiem Zarząd Główny uchwalił zaprowadzić *nowe legitymacje.* Stare tym samym zostały unieważnione. Nowe legitymacje *w cenie 10 groszy* nabywać mogą Koła w Zarządach Wojewódzkich.

Również z nowym rokiem, zostały wprowadzone *nowe znaczki członkowskie.* Będące w obiegu *unieważnia się.*

* * *

Statut Związku uchwalony (raczej poprawki) na IV-ym Kongresie w Ostrowie Wlkp., został przez władze administracyjne zarejestrowany. Nowy statut wraz z historią Związku, regulaminami, Deklaracją Ideową i szeregiem innych prac, ukaże się *w oddzielnej broszurze.* Termin ukazania się tej broszury: koniec grudnia, początek stycznia 1937 r. Broszura będzie kosztować około 1 zł

* * *

W związku ze zmianą legitymacji i wprowadzenia nowych znaczków, Zarząd Główny zaleca aby *walne zebrania* Kół nie były organizowane wcześniej, jak 15-go stycznia 1937 roku.

Na Fundusz Prasowy

Na fundusz Prasowy „Demokraty“ złożył kol. P. K. złotych sto.

Koło „Jedności“ w Wielkich Hajdukach zł 10.

Kol. Józef Mańczak, z Grudziądza zamiast pieniędzy zjednał „Demokracie 76 nowych abonentów.

Wszystkim ofiarodawcom składamy Jednościowe podziękowanie.

Wydawnictwo „Demokraty“.

Kronika organizacyjna

W sobotę dnia 19 grudnia 1936 r., kol. Antoni Spyka, z krakowskiej grupy akademików Jednościowców, wygłosi odczyt pt. „Prawda o zajściach na uniwersytetach“. Odczyt odbędzie się w Chorzowie o godz. 19-tej w salce Drukarni Narodowej.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można za pomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

Pismo ukazuje się dwa razy w miesiącu.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.